

# NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy  
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 6.

CHOJNICE, dnia 15-go sierpnia 1926 r.

Rok 1.

F. Sędzicki.

## Z pieśni pomorskich.

### Nasza dola.

O, już zasiał i zorał, lecz czyż zbierze

    [plen ?]  
Czy się z wiosną dźbia ocucą?...  
Z pod Płachowic piosnkę nucą:  
Jeden snop na gon.

Na Pomorzu trudu wiele, aż się garbi

    [grabiet !]  
dole złemia marnie rodzi,  
dola łopaza nie przychodzi!...  
— Zbłąkała się — — het!...

Gdy wysłana wyszła z nieba, spiesząc się

    [ku nam.  
pośród piasków, błot ustala,  
a powróciła się „bojała“  
do niebieskich bram.

Za jałowiec się ukryła, legła w siódkiem śnie  
i śpi dziś... Radbym ją zbudzić, lecz któż  
    [o niej wie! ?...  
\* \* \*

Stąd daremnie nasze modły, lituje się Bóg!  
Ale dola śpi ukryta,  
bieda zaś z radości zgrzyta,  
siadała na nasz próg...

Jednak, bracia, w górę serca! — Nie

    [zwali nas z nóg! —  
Bóg nam spłacił nasze myta;  
hardość miesza w nas zabłyta,  
nikt nas „jesz“ nie zmógł. — —

Oho! nas z żyznej wypchli ziemi,  
a już rzadko gdzieś  
polska stała w eś,  
gdzie się bujnie zboże pleni...

W świecie bardzo zmienne dzieje,  
dobrym gwiazda zjaśnieje — —  
Nie rychły nasz skon...!

Wolimir Lubicz.

## Niefortunny zakład.

### Historja wiele tragiczna a zarazem śmieszna

Jeszcze nie była na świecie para tak w sobie zakochanych ludzi jak Aleksander Mostnik i Weronika Czuliska. Przynajmniej oboje o to zapytani byliby napewno na to przysięgli. I całem ich nieszczęściem było to, że ani sami poetyckiej duszy nie posiadali, ani też nie zetknęli się z żadnym piewca — pieśniarzem.

Bo w takim razie wynikiem tej miłości byłoby niechybnie najświetniejszy na świecie poemat, który byłby w cień postawił kto wie czy nie najświetniejszych poetów erotycznych starożytności i młodego świata

Ba, stało się nawet gorzej. Jak pieszczącą sielankowo łódkę na morzu epda banda rekono, jak na wędrowca filozoficznie zadumanego rzucił się zmiennak piesa podwórzowy albo owczarski, jak krzyk sawy zagłuszy śpiew miłosny słowiza, tak też i w sielankową miłość naszej zakochanej pary wplątał się — zresztą wcale nieopatrznie i niesfortunnie — Marek Bzikówka.

W prawdzie nazwisko nie wskazywało wcale na to, aby był on miłośnym uwodzicielem kobiet i zawałdzą, ani nieszczęsny ten buhater nasz istotnie tego rodzaju wybryków nie popełniał. Ale miał on różne bardzo niechwalebne manje i wady, które fatalnie na nim się odbiły.

Jedną z jego wad była chciwość i skąpstwo posunięte do ostatecznych granic. Ale ta wada zresztą nikomu nie szkodziła. Narzątała go najwyżej na różne docinki i na śmieszność. Nie był bowiem pijakiem i sam sobie nie kupił nigdy ani kieliszka wódki lub innego napoju. Natomiast wady, jeżeli mu ktoś zafundował, ochlał dopóki stał na nogu, a nawet leżą już na ziemi był gotów pić, gdyby mu ktoś był dał. Z tego powodu upił się kilka razy; tak, że go na wozie od mierzwy do domu przywieziono.

Drugą gorszą wadą Bzikówki był pośląg do kart. Nie grał on wprawdzie również z nalogu, ale właściwie jedynie dlatego, żeby wygrać pieniądze. I to mu się przeważnie udawało. Najgorza atoli wada Marka była manja ustawicznego zakładania się nieraz o byle co. I to właśnie stało się jego nieszczęściem i powodem ośmieszenia w oczach ludności okolicznej na długie długie lata.

Mostnik bowiem miał rywala — jak to zresztą zwykle bywa, który nazywał się Czeska i medytował nad tem, jakby podjazdową drogą rozbić jawne wady miłośni, jakie łączyły parę nieszczęsnych, Mostnika i panny Weroniki Czuliskiej. Wynikiem długiego medytowania było to, że Czeska udeł się do Bzikówki i długo z nim tajemniczo konferował nie zaniedbawszy napomknąć też kilkakrotnie o zarobku.

W następstwie tego pewnego dnia Bzikówka zagadnął Mostnika i zaproponował mu, aby zagrał z nim w 66 albo preferansa.

— Nie mam czasu — odrzekł narzeczonemu Weroniki.  
— Ha, pewno ci spieszo do narzeczonej.  
— Być może — odrzekł lakonicznie Mostnik.  
— Hm twoje wola — olgnął dalej Bzikówka — ale ciebie szkoda.

— Jako? — zawołał Mostnik.  
Ozy sądzisz, że ona ci wierna?

— Najzupełnie. Mógłbym na to przysięść.  
— Otóż ja twierdzą przeciwnie. O oo zakład, że pokażą ci ją w towarzystwie innego mężczyzny?

Mostnik był oburzony na takie insynuacje, ale nie chciał, aby narzeczona jego posądzano nawet o zdradę! A także i nieco z ciekawości zgodził się na taki układ.

Tymczasem Bzikówka udał się natychmiast do panny Weroniki, powiedział, że czeka na nią narzeczony ponieważ mają razem zamiar urządzić wspólną wyprawę i nie przewidując zdrady dalszycyna poszła. Ale Marek nie zaprowadził jej do Mostnika jeno do Czajki, który ze swej strony oznajmił carzkiej dziewczynie, że narzeczony przesiadł do domu po jakiejś rzeczy.

Tymczasem atoli Mostnik siedział ukryty w ogrodzie i widział, jak Bzikówka zruchadzał się z jego narzeczona. Tak zakład przegrał. Niewiedząc jedynie, w jaki sposób sprytny kuta i jego rywal rzecz przeprowadził.

Dowiedział się o tem później, gdy Weronika czyniła ostre wyrzuty spowodu rzekomej zdrady. Narzeczona jego dowiedziawszy się o zakładzie obrażona:

— Jakiż Ksulu, (skrótowiec od Aleksander), ty spowodu takiej insynuacji wdałeś się w zakład? No wiesz ty, takie rzeczy jeszcze nie bywały. Ładniebym wyglądała jako żona. Wiesz, będziesz najlepiej, jeżeli mi się więcej nie spotkam.

I tak skończył się oduń rapod miłosny między Mostnikiem a panną Ozulską, choć na razie nie wiadomo jeszcze czy na zawsze czy na jakiś okres krótszy tylko.

Zrozumiałe wobec tego, że nieszczęśliwy kochanek zapalał straszną zemstą do Bzikówki: i z powodu przegranego zakładu i z powodu utraty narzeczonej. A przytem nie był sobie pewny, czy jednak między Bzikówką a Weroniką nie istnieje jakiś stosunek.

Tak, czy nie! Mostnik postanowił się zemścić i to zemścić się tak, aby Bzikówkę odnożył na zawsze zakładania się, a przytem go ośmieszył i w oczach Weroniki i w oczach prawdziwej narzeczonej tegoż, Janki. (Chodziło mu o to aby Bzikówka tak stracił narzeczona swą jak i jego pozbawił Weroniki.) I zemsty dokonał.

Sprawa zresztą nie była dla niego trudna. Miał on bowiem znajomego kolegę szkolnego, który już w wieku dojrzałym kompletnie zjadłaczł i pędził żywot hulaczkowy, zdobywając środki do życia nie wiadomo w jaki sposób. A przytem umiał ludziom płatać różne figle.

Do tego udał się nieszczęśliwy, porzucony kochanek i rzecz mu przedstawił. A ten oczywiście miał swoich dalszych znajomych.

W owym zaś akurat czasie przywłócił się do owej miejscowości cyrk. Ponadto wypadł wówczas jarmark, na który zgromadziło się zwykle dużo ludu z okolicy.

Mostnik przechadzając się z Bzikówką pomiędzy zwierzchniemi cyrkowemi i jarmarczonymi naraz zwrócony do swego towarzysza rzecze:

— Wiem, że podejmujesz się różnych zakładów ale śmiem się założyć, że tego, co ja ci zaproponuję, nie podejmiesz się nigdy.

— Ja? odparł żywo zagadnięty — Żakładam się że podejmuję się wszystkiego.

— Dobrze — odparł chytrze Mostnik — przejdź na tym oto ośle z przywiązaną do niego kozą, które stoja obok cyrku po przez całe miasto i rynek.

— Zgadał! Co mi dasz?

Umówiono się co do sumy zakładu a przytem ten, ktoby przegrał miał zapłacić za kozę i ośla.

Tak Bzikówka obrany jako obłep z fajką w ustach wsiadł na ośla, eo którego przywiązana była koza, z zawieszonymi na karku dzwonkami i wyruszył na wyprawę przez miasto.

Ala zaraz kilka kroków opodal spotkał go znajomy Mostnika wraz z dwoma towarzyszami.

— Założę się, rzekł do swych kolegów, że temu obłepowi uprowadzę kozę, ani on się nie spostrzeże.

He, zawołał drugi, — ja założę się, że uprowadzę mu oślika, na którym się rozpięra jak sultan turecki na poduszczkach.

— A ja i królem trzeci — założę się, że pozabawię go wszelkiej jego odzieży bez słowa protestu z jego strony.

Znajomy Mostnika należycie instruowany, wiedząc, że kosztą tych zakładów tak czy owak ponosić będzie Mostnik, zgodził się na wszystkie zakłady.

Jako pierwszy przystąpił więc do dzieła pierwszy z osobliwej trójki znajomy p. Aleksandra. Postępował przez pewien czas za Bzikówką, a upatrzycywy dogodną chwilę, przeciął sznurkiem, jakim przywiązana była koza a dzwonki z jej karku przywłócił oślu do ogona.

Bzikówka słysząc brzęk dzwonków sądził, że wsiadł ko w porządku. Dopiero, kiedy ośli machnął go dzwonkami w plecy, obojętny się i ku niezmierniej swej rozpaczy spostrzegł, że koza znikła, a zakład ewentualnie przegrany.

Zawrócił więc czemprowadz, aby ją jeszcze odszukać i wtedy natknął na drugiego towarzysza złodzieja kozy. Ten widząc zmartwioną twarz Bzikówki za pytał się o powód Bzikowa opowiedział sprawę i zapytał, się czy nieznajomy nie widział kozy takiej a takiej gdzieś w pobliżu. Ow nieznajomy odzyskał ożywić, że tak i że widział jak się ona przedierała przez dżikie krzaki, jakie rosły na plau przym drodze.

Bzikówka zeszoczył natychmiast z ośla, ale widział że wraz z długonohym zwierzczciem nie przedostanie się przez krzaki. Poprosił więc nieznajomego, aby przez chwilkę potrzymał ośla — co ten też z największą gotowością uczynił.

Kiedy jednakowóż nieszczęsny jeździec się wrócił po daremnie poszukiwaniu kozy, spostrzegł ku większemu jeszcze przerażeniu, że znikł także i ośli. Wówczas rwał sobie nieomal z rozpaczy włosy z głowy i nie zdając sobie wcale sprawy, dokąd idzie, popędził w kierunku jeziora, gdzie zastał trzeciego partnera z osobliwej trójki siedzącego na kamieniu w pobliżu jeziora — szlochającego rozpaczliwie.

Bzikówka widząc, że jest ktoś, co jest więcej zmartwiony od niego, zbliżył się do szlochającego i rzekł z ciekawości i współczucia:

— Ocz się panu ustalo? Niech się pan uspokoi. Ja zapewnie jestem nieszczęśliwszy od pana, a przecie nie płaczę. A straciłem od razu kozę i ośla i zakład przegrałem. —

(Dokończenie nastąpi)

## Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Lipa, lipa, lipaneczka  
Pod tą lipą kochaneczka. Trala la la.

Oczekaj Jaśku cztery lata,  
Aż ułtyjesz tego światła. Trala la la

Świata, światła, światła tego,  
Aż do roczku dwudziestego. Trala la la

Drudziasty roczek nadchodzi,  
Mój kochanek z inną chodzi. Trala-la la.

Z inną chodzi, inną raczy,  
O mnie Pan Bog nie zabaczy. Trala la la.

Nie zabaczy, nie opuści,  
Jak ptaszynę w ciemnej puszczy. Trala-la la

W ciemnej puszczy, w ciemnem lesie,  
Malowane jajka niesie. Trala la la

Jedno jare, drugie szare,  
A w R..... dziewczki stara. Trala-la-la.

A we Wdzydzaoh miedzusiankie,  
Maja gąbki siodzusiankie. Trala-la-la.

Ktoren, która, posaduje,  
Siedm lat się obliżuje Trala-la-la.

Pocislował w prawo lice,  
Doby za nią całe życie. Trala-la-la

(Według Izzydora Gulgowakiego z Wdzydź).

## Z podań ludu pomorskiego<sup>1)</sup>

### Pokutujący morderca.

Przed wielo, wielu laty jechał pewnego razu pan i sługa przez chęłmeki las, w powiecie chojnickim. Naraz usłyszeli jakiś osobliwy śpiew. Raz, był to śpiew radośny pełen zachwytu i wesela, to znów tak smutny i żalony, jakby się zebrało razem siedem „pustysh noocy“.

Aby się ostatecznie przekonać, co ten śpiew właściwie znaczy, zostawił ów pan swego wóźnicę przy koniach, a sam podążył w kierunku, stąd ów dziwny śpiew dolatywał. Po pewnym czasie blakania dotarli on do jakiegoś źródła, które ze wszystkich stron otoczone było wysokimi krzakami jałowcowymi. W źródle zaś aż po szyję we wodzie stał jakiś nieznanu owemu panu mężczyzna.

— Człowieku, — zapytał się pan — co tu robisz w tej zimnej w wodzie? Przecież zaziębił się, choroby i śmierci nabawił się możesz.

— Lecz taanten odpowiedział z powagą i smutkiem:

— Wiele, wiele lat upłynęło już od chwili, gdy moja dusza opuściła grzeszne ciało. Jednak nie poszła ona do nieba, snł nawet do rajn, albowiem za życia zamordowałem mego pana i obrabowałem go z pie niędzy, zwłoki jego zaś zastąpiłem w tem tu oto źródle. Zbrodnioza zdobyłz jednakowóz korzyści mi nie przynosiła, ponieważ wkrótce pieniądze roztrwonili mi i stałem się uboższym, aniżeli byłem przedtem. Wówczas to zacząłem się zastanawiać nad niedorzecznością i obrzydliwością zbrodni i zabrałem się do pokuty.

— Nie zdołałem już jednakże za życia odpokuto wać całkowicie za mój nieczny czyn i muszę teraz tu w tem miejscu za to cierpieć. Jeżeli więc sobie uprzy tomnię całą podłość mej zbrodni i ogrom kary, jaki mnie jeszcze czeka, wtedy mnie ogr mny smutek opanuje i żalony jest wówczas mój śpiew.

Ażby mnie jednak przekrzepić, jakoteż sam zaw czasu i dobrowolnie zabrałem się do pokuty i abym nie uległ rozpaczcy, pozwolił mi Pan dorotliwy gdzieś w dalekiem... dalekiem oddaleniu dojrzeć odblaak niebiaś kiego rajn. Patrząc na ten niepojęty ogrom szczęścia jakiego doznają dusze błogosławionych i jakie błędyś będzie i mojem udziale, pełen jestem radości i zachwytu i wtedy to wnoszę radośny i weselny śpiew.

— Jeżeli być chciał mi pomódz, to módl się za mnie i daj odprowd na mnie mszę św., ażeby czas mej pokuty ukrócony został.

Ow pan, mimo że był właśnie synem zamordowanego przez pokutnika z chrześcijańskiej miłości bliźniego obiecał to uczynić, i w tej chwili dusza pokutującego znikła ze zimnego źródła.

## Człowiek mesli cufa, czym on je! — —

Człowiek mesli cufa nieroz  
o swojej o sobie!  
Budejbe obłocł i zerosał,  
cieba nie i gł w groble.

Oaly wisk się nharuje,  
nabładny, n greze:  
Los go tam, to lotąd szczuja —  
nie wie, gd te zaleze.

Jak ten zaub, co w piosku pyaszoz —  
zamić sobie stowio:  
Bryznie fala, wiatr zaswiszoz —  
zwieja w m'g i spłowio.

Mrówka zwłozoz na mrowisko  
zdźbia let c lka w zmudze:  
Machnie knuplem zły knopisko —  
juć po cęćoin trudze.

Człowiek mesli, r sie są, godo:  
dsawe czym on je —  
Zgnie go lada meza,\*) podo —  
sąm są w trumę pochnie! — — —

\*) mega ed migania — komar.

## Skąd się wywodzą nazwiska o brzmieniu niemieckim na Pomorzu

Ozytając różne napisy na firmach, albo przeglądając spisy i adresy osób, spostrzegamy wielką ilość nazwisk, które zdawają się być pochodzenia niemieckiego.

Jest to całkiem mylnie i sprawę tą się zajac powinniśmy. Na podstawie nazwisk tych gatów bo niejedon dojść do wniosku, że na Pomorzu rdzennych Polaków jest bardzo mało, a wielu, iardzo wielu to spolszczeni Niemcy.

Otoż jest to zdanie całkiem mylnie. Many nazwiska niemieckie rodził, które zawsze były polskimi i nigdy nie narodowości polskiej nie sprzeniewierzyły.

Zastanawiając się nad pochodzeniem nazwisk w Polsce, a zwłaszcza na Pom rzu trzeba zważyć przedewszystkiem, że pierwotnie nazwisk u Polaków nie było — były tylko imiona. Używanie nazwisk wszedło w życie dopiero później. Pomoras zna dowato się przez czas dłuższy pod rządami Krzyżaków i Prusaków, którzy to ozywili Polakom i Słowianom nazwali lioznie nazwiska niemieckie, ożezto przelómacyli już polskie nazwiska na niemieckie (jak Mostnik na Brüchner) inne zaś dzięki pisowni nieprawidłowej zostały przekroczone jak Lipka na Liebka itp. albowież świadomie przekracali je Niemcy.

Trzeba też uważać, że i pisownia w Polsce dawniej była inna (np. e—en).

Wiadomo przede, że Niemcy na wschód od Łaby i na północ od Bawarii to n z rodowici Niemcy-Germanie (z wyjątkiem kolonistów germańskich), lecz ziemiowici Słowianie, którzy jednak dzś noszą przeważnie nazwiska niemieckie.

Wprowadzili Niemcy typi — ni by w interesie wiary chrześcijańskiej (oj to ochrzęściństwo germańskoniemieckie) — ogniem i mieczem ludy słowiańskie. Jednak pomimo bezlitośnego tępienia żywiołu słowiańskiego nie udało się wszystkim Słowian wytopić. Świadczą o tem rezultai nazwi k słowiańskich do dzis dnia zachowanych, nazwisk ni tylko starszych rodzin szlacheckich lecz i nazwiska gminu.

Z wielkiej ilości przykładów nędrzeniem tylko kilka. Wielka radość panowała w domu Hohenzollernów, gdy ówczesny kronprinz Wilhelm pojął za małżonkę wielką księżną mecklenburską „Augustę”. Pięć lat później, żeby nadać uroku małżeństwu oraz żeby udowodnić, że Hohenzollern pojął godną siebie polowicę, ogłosili, że ród wielkiej księżny Augusty jest o wiele starszy aniżeli ród Hohenzollernów, ponieważ pochodzi od starego książęcego rodu słowiańskiego, szczeplu obotryckiego.

Tak samo i Wielka księżna Augusta wywodziła z dumą ród rodziców z książąt słowiańskich obotryckich.

Historycy niemieccy wspominają o własnym niemieckim rycerzu rabsztyku von Quitzow. Niby to Niemiec, jeżeli się krytycznie zapatrzymy na to nazwisko, to wnet przychodzimy jednak do przekonania, że niemiecki von Quitzow jest słowiańskim Kwiczów.

Sławny generał niemiecki von Seidlitz jest zwykłym Seydlitzem.

Prairieńskie nazwisko Tetzlaff jest pochodzenia słowiańskiego. „Teczlaw”, hr. Zepelin, hr. Cieplifskim, ostawiony pisarz niemiecki i filozof nowoczesnych Niemiec Nietzsche, polskim Niczem.

Na dowód, że Niemcy spożywnie starali się o to, aby uzyskać do swego skromnego zapasu nazwisk (Neumann, Schneider, Bäcker, Rüber, Müller Schultze) jak najwięcej nazwisk polskich i nazwiska te systematycznie germanizowali i przekręcili, niech posłużą skromna wiązanka nazwisk polskich, które Niemcy zmienili, a które w naszej okolicy tak często spotykamy.

Celem lepszego zrozumienia podaje się nazwiska w pisowni niemieckiej i w pisowni polskiej z podaniem pierwiastka polskiego: Samran—Szamrań (od szmaragd), Liedke—Lydka (od lydky), Lietz—Lycza (od liść), Schmelke—Smolka (od smolki), Miefke—Miętki, Bleske—Błeski, Ziehman—Ziemian, Klescht—Kleszcz, Riedel—Rydel, Wilke—Wilki, Woelke—Wielki, Radtke—Radka (od radzić).

Jak z powyższej wiązanki widać, umieli Prusacy względnie pseudo — Niemcy umiejętnie wykorzystywać nazwiska polskie i słowiańskie dla swych celów pan germanistycznych i odrazu przed 160 laty przy ostatnim rozbiórce Polski mieli połowę rdzennie niemieckich nazwisk na ziemiach Polski.

Zresztą że wschodni Niemcy, czyli Prusacy są jedynie zniemczonymi Słowianami, dowodzi, że pałają największą nienawiścią do wszystkiego co polskie i słowiańskie; przodują oni w tej nienawiści przed wszystkimi szczepami germańskimi.

Przynajmniej ta nienawiść jest właśnie ten szereg, który znamionuje każdego renegata, iż nienawidzi wszystko to, do czego przedtem należał i z kim go przedtem wiązki krwi łączyły.

Chojnice, w sierpniu 1926.

Karol Wiśniewski.

## Urywki z poezji Jana Kasprowicza.

Znamienną cechą Jana Kasprowicza była skromność. W jego ostatnim dziele „Mój Świat”, na którym pracował aż do ostatnich prawie chwil, zaczyna się od modlitwy gajka wędrownego (koniec 1924), który kłęcząc przed kapliczką przydrożną w Poroninie, rzemoplił na skrzypkach:

Hej, Panie Boże, coś wielkim  
Gazdą jest nad gazdami, \*)  
Pocoś mi dał taką skrzypkę,  
Co jeno tuman i mani.

Nie umiem ci grywać na niej,  
A jednak wciąż grywać mi chce się,  
Ze jestem jak liść ten szumiący  
Gdzieś w niedostępnym lesie.  
Któż go tam widzi, kto słyszy  
W tych mnogich drzew rozhorworze?  
Licho mi dałeś skrzypczki,  
Niem! sieray Boże!  
A jednak o wielki Panie,  
Zlituj się, zlituj nade mną,  
Ochróć mnie, bym się nie grażył  
W jakowąś rozpacz ciemną.  
A jeszcze bardziej ochroń mnie.  
I od najniebezpieczszej zawiści.  
Za są na świecie gajkowie  
Pełni szumniejszych liści.

Jedna ta pianka daje dostateczne pojęcie o charakterze sielskiej i religijnej duszy poety. W tym drobnym przymyśle widzimy, jak łączy się jego ludowa religijność ze szczerym humanizmem. Prosząc Boga o pomoc w sztuce, tak się modli:

I niech się zawsze przyznaje  
Choć do najkryzysowej przemiany  
I wielką niech czynię spowiedź  
W obliczu ludzkiej rodziny.

Nie chciał być w życiu „niczem więcej, jak cza-kiem”. To osiągnął. A to jest bodaj najtrudniejsza rzecz, o jaką człowiek kusić się może.

Zaś wieś polską tak opiewa wielki poeta:

Chaty rządem na płaszczystych  
wzgórkach  
Za chatami krępi sad wiśniowy.  
Wierzby słwe pochylały głowy  
Przy stodółkach, grzy niskich obórkach.  
Plot się wali, plotun na podwórkach  
Tu rą konie, ryczą chuda krowy,  
Tam się wije dziewczek wieniec zdrowy.  
W krańcach chustkach, w koralowych  
sznurkach.

Szare chaty i nudne obłupskie chaty!  
Jak się z wami zrosło moje życie,  
Jak wy proste, jak wy bez rozkoszy!  
Długo wy dla mnie wspomnień skarb  
bogaty,

Ala wspomnień, co zwają obficie,  
Hej! czy przyjdzie czaś, co ży  
to spłoczy?

A na koniec jeszcze jeden wiersz — pożegnalny:

### Gdy przyjdzie czas...

Gdy przyjdzie czas, gdy przyjdzie czas  
Odhodzić od pół tych i łak,  
Słonoć się nisko poklonię,  
Niebu poklonię się w krąg.  
O Boże mój, o Boże mój! —  
Tak szepnę usta wdzięcznymi:  
Daleś mi wszystko, co mogłeś —  
Zapach tej drogiej ziemi.  
Zal będzie liść, zal będzie liść.  
Ciężar zawieszę u atóp,  
Ohyba, że w gór tych obliczu  
Ciebie sprawicie mi grób.  
Tej roli piędź, tej roli piędź  
Ostatnią mi będzie ostaję:  
Tu się mej duszy tękniję  
Na wieki wieków ukoją.

\*) gazda—gospodarz.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Jęska  
Drukarnia i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”  
w Chojnicach.